

ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 168.

№ 4. Warszawa, 16 lutego 1906 r. Rok VIII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



Lisie amory.

Z Pilawina.

(Dokończenie).

Nie obyło się, niestety, bez smutnej ofiary zwierzęcej napaści. Rzecz tak się miała: Jakiś włościanin z pobliskiej wioski, amator cudzej własności, przelazłszy przez parkan, począł kraść drzewo z leży i buszował po parku, gdy natknął się nagle na starego byka-łosia, złowionego małym, temu lat kilka na Polesiu, w lasach Emilczyńskich; łoś w mgnieniu oka chłopa zaatakował, przewrócił na ziemię i począł obrabiać nogami i racicami; leżącego na ziemi płaskiemi łopatami dostać nie mógł i byłoby się na tem skończyło, gdyby chłopek, w mniemaniu, że łoś daleko uszedł, nie był z ziemi się porwał i rzucił do ucieczki: łoś widocznie miał go wciąż na oku, począł go gonić i dopadłszy go w chwili, gdy chłop przez parkan na powrót przelazł, strasznem uderzeniem w brzuch wypuścił mu wnętrzności; nieszczęsny człowiek zdołał jeszcze zejść na drugą stronę i dowlec się do chaty, gdzie po kilku godzinach, mimo szybkiej pomocy lekarskiej, wskutek utraty krwi, życie zakończył.

Łoś-zabójca po dokonanym mordzie wracał do swoich ostoi, gdy na halawie leśnej spotkał się oko w oko ze starym bykiem Wapiti. Z niewiadomych przyczyn, unikające się zwykle nawzajem zwierzęta, runęły na siebie i wszczął się straszny pojedynek, jedyny chyba w analach historyi naturalnej, między poleszukiem a Amerykaninem. Las się trząsł od uderzeń rogami potężnych zapaśników, wylękły pobereżnik zdaleka, ze skraju halawy, przypatrywał się niezwykłej walce, nie śmiejąc przystąpić. Jeleń pomścił śmierć człowieka, łoś morderca nie zdzierżył mu placu, płaska jego łopata o krótkich odnogach nie była dlań bronią wystarczającą przeciw olbrzymim, śpiczastym wieńcom Amerykanina; po zaciętej walce łoś padł nieżywy, przebity w samej komorze ostrym, jak dzirit, rogiem zamorskiego przeciwnika.

Zwycięzki Wapiti, sapiąc i gwiżdżąc przeraźliwie, wolnym krokiem opuścił plac boju i powrócił, jako tryumfator, do stojącego opodal haremu lękliwych łań i młodzieży.

Oto krwawy dramat, jaki rozegrał się na łonie natury w Pilawińskim zwierzyńcu w połowie września ubiegłego roku, ciekawy urywek z tej, nigdy niezgłębionej, tajemniczej, a przecież zawsze otwartej księgi, jaką jest przyroda.

Wspomnę jeszcze o pygargusach uralskich, które zdrowo się trzymają, zdziczały kompletnie i rzadko je spotkać można. Na wiosnę spodziewam się świeżego transportu tych ślicznych sarn sybirskich, których w większej ilości obiecał mi łaskawie dostawić ze swych olbrzymich dóbr na Uralu p. Stanisław Koziełło-Poklewski, radca poselstwa rosyjskiego w Londynie.

Malajskiego niedźwiadka, który zimy nie wytrzymał, zastąpiły dwa mysie litewskie, podarowane mi uprzejmie przez hrabiego Władysława Zamoyskiego, z dóbr jego małżonki na Białej Rusi; starą niedźwiedzicę ubił podczas zimowych polowań mój przyjaciel i towarzysz afrykański, hrabia Tomasz Zamoyski, a niedźwiadki z gawry zabrane, dostały się do Pilawina i umieszczone w obszernej zagrodzie, strzegą bramy wjazdowej do parku.

Jako nowy okaz dla zwierzyńca, nabyłem w Berlinie młodego bizona amerykańskiego, byczka, i mam zamiar na wiosnę wypuścić go na wolność w Pilawinie; ciekawem będzie obserwować, jak się litewskie żubry zachowają względem amerykańskiego krewniaka, z którym dotąd nigdy i nigdzie nie próbowano krzyżunku obu ras; Hagenbeck wyszukał mi również oryginalną cieliczkę amerykańskiego bizona, która temi dniami ma przybyć z Ameryki do Hamburga. Opis tego zwierza i pierwszej, zdaje mi się, próby jego aklimatyzacyi w Europie odkładam do następnej korespondencyi.

Toki głuszców, jak wszędzie, tak i w Pilawinie, gorsze były w roku ubiegłym, niż zazwyczaj; głuszce tokowały nader krótko i źle, a gdy w pierwszych dniach maja przybyliśmy z hrabią Tomaszem Zamoyskim do Pilawina, zastaliśmy już tylko kilka kogutów grających. W cztery ranki zabiliśmy tylko cztery głuszce, a choć rezultat, w porównaniu z tem, co dawniej bywało, nieświetny, jednak urok tego cudnego polowania właśnie w Pilawinie na tle pysznej przyrody, w otoczeniu wspaniałego zwierza egzotycznego, od którego dziwnie odbija kontrast dzikiego

---

OBRAZEK
z życia petersburskich myśliwych.

(Ciąg dalszy).

— No, teraz odpoczniem trochę i zapalim fajki, bo tam dalej nie wypadałoby tego robić! — z powagą i stanowczością wyszeptał Fedor, sięgając po kapciuch do kieszeni.

— Czy już blizko? — wstrzymując oddech i czując, że go w piersiach coś dławi, po raz drugi zapytał pan Stefan.

Fedor, milcząc, wskazał tylko ręką na prawo, w stronę gąszczu, gdzie wiódł stary ślad łyżew.

Chociaż pan Stefan był namiętnym palaczem, to z powodu niepokoju, jaki go coraz więcej ogarniał, nie miał w tej chwili żadnej ochoty do palenia; aby jednakże ukryć ten niepojęty stan, który mu ujmę poczynał przynosić, jako dzielnemu myśliwemu, wydobył cygaro i chciał zapalić, ale mu to z trudnością przychodziło, albowiem ręce tak dygotały, że zapałka z cygarem wciąż się mijała. Pan Stefan rzucił okiem na Fedora i zauważył, że on go pilnie obserwuje, czem się jeszcze więcej zawstydził, i dopiero przy wielkim wysiłku woli i kilku nieudanych próbach, zdołał zapalić cygaro. „Co się dzisiaj ze mną dzieje? — pomyślał — przecież nigdy tego dawniej nie doświadczałem“, a gdy się nad tem zastanawiał, cygaro latało w palcach, zęby szczękały, jak w paroksyzmie febry, serce to raz biło w przyspieszonem tępie, jakby z piersi chciało wyskoczyć, to znowu momentalnie zamierało, a dreszcze po całem ciele tak przebiegały, jakby mu śniegu za kołnierz nasypano. „Co za przeklęte usposobienie!“ — pomyślał jeszcze, i ze złością rzucił w śnieg dopiero co zaczęte cygaro, a wstawszy ze świerkowego wywrotu, na którym siedział...

— Pójdziem już! — niecierpliwie szeptem się odezwał.

— Poczekać trochę, niema co się tak śpieszyć, lepiej odpocząć, ochłodnąć, bo widzę, że wielmożny pan mocno zmęczony. Daj Boże, aby tylko udało go się rozbudzić, a to nasz będzie! — uspakajająco odpowiedział Fedor.

— Głupstwo, to wcale niewielka sztuka zabić niedźwiedzia w barłogu, wielu myśli, że to niebezpiecznie, a to nie prawda; — zwrócił się Iwan do Fedora dla dodania odwagi panu Stefanowi.

— Rozumie się! — potwierdzająco tenże odpowiedział.

„Ci durnie widocznie uważają mnie za tchórza“ — pomyślał pan Stefan i uczuł się mocno dotkniętym. Ja, co uchodzę w kole swoich towarzyszy za tak odważnego i wytrawnego myśliwego, tu, wobec tych chłopów, mam się okazać nowicyuszem, nie, toby było

ptaka naszej fauny krajowej, jest dla myśliwego niezrównanie powabny i niezwykły.

W zeszłorocznej mej korespondencyi z Pilawina wyraziłem prośby i życzenia, aby myśliwi i przyrodnicy naszego kraju, którychby mój zwierzyniec zainteresować zdołał, zechcieli go odwiedzić, i notuję z przyjemnością, że kilku panów memu wezwaniu zadosyć uczynić raczyło, między innemi p. Zdzisław Czosnowski z Podola, który barwnem piórem opis swej wycieczki w „Łowcu Polskim" umieścił. Ponawiam to moje zaproszenie i dodaję, że rad i szczęśliwy będę, jeżeli Pilawin potrafi zainteresować szersze koła naszych myśliwych i przyrodników. Oby tylko groźne i złowrogie chmury, które zawisły nad naszym krajem nieszczęsnym, rychło mogły ustąpić, aby zaświtał niebawem choć promyk jaśniejszej przyszłości i upragnionego spokoju.

W chwili, gdy bawiąc przez święta w Łańcucie u brata mojego, kreślę te słowa, leży przedemną cały stos depesz, zwiastujących hiobowe wieści z dóbr moich w powiecie zwiahelskim, gdzie właśnie Pilawin się znajduje i dokąd temi dniami się udaję.

Kupy ciemnego chłopstwa, zbuntowanego przez niecnych agitatorów, ciągną na dwory, łany i lasy, rozpędzają czeladź, rąbią drzewa, niszczą dobytek, napadają na służbę, szerząc wszędzie postrach i zamieszanie. Żądania ich balamutne i nieokreślone, sami nie wiedzą, czego żądać mają, są ślepem acz szkodliwem narzędziem w rękach zbrodniczych agentów anarchii i zamętu. Ostatecznie swawolne te bandy rozchodzą się równie szybko, jak powstały, poczyniwszy tylko szkody doryweze i rzuciwszy popłoch ogólny.

Spokój, rozwaga i zimna, nieustraszona energia są najlepszym środkiem i bronią do wytrwania na stanowisku, do niezporzucenia placówki, a niezłomnem hasłem, które każdemu z nas przyświecać winno w tych złowrogich chwilach, jest miłość kraju swojego i głębokie przywiązanie do ojczystej ziemi, której opuszczać nie wolno.

Józef Potocki.

Łańcut. Styczeń, 1906.

Przegląd krajowych ssaków łownych.

(Ciąg dalszy).

Borsuk (*Meles taxus*) rozpowszechniony jest u nas po całym kraju i nigdzie do rzadkości nie należy. Dla nas najważniejszą rzeczą jest kwestya jego użyteczności, względnie szkodliwości, a w tej materyi zdania są bardzo podzielone. Niewątpliwie borsuk przy okazyi żywi się jajami ptasiemi, pisklętami, a może nawet i młodego zajączka złapać. Ale podstawę jego pożywienia stanowią różne gatunki owadów lub ich gąsienice, osobliwie zaś zwykłego chrabąszcza, które całemi masami tępi. Sam kilkakrotnie sprawdziłem na wiosnę, że żołądek borsuka był wypełniony wyłącznie tak szkodliwemi dla leśnictwa, larwami chrabąszcza. Ztąd wniosek bezpośredni, że zwierz ten oddaje wielkie usługi leśnictwu przez tępienie szkodliwego robactwa. Powtórzę więc tu zdanie, kilkakrotnie przezemnie wygłoszone, że z tępieniem borsuka należy być bardzo oględnym i wogóle niszczyć winniśmy go tylko tam, gdzie dbamy o rozmnożę ptaków łownych, na ziemi się lęgnących, jak bażanty, cietrzewie, głuszce i jarząbki. Jeśli zaś ptaków tych wśród zwierzostanów naszych nie mamy, to borsuka raczej oszczędzać powinniśmy. Użytek bezpośredni z borsuka mamy niewielki: daje nam skórę, bardzo mocną, ale niemającą obszerniejszego zastosowania; natomiast sierć jego jest najlepszą na pendzle do golenia.

Ryś (*Lynx vulgaris*). Ten najpiękniejszy z naszych drapieżników, rodzaj naszej pantery, zamieszkiwał ongi całą północną i środkową Europę. Nie mamy żadnych danych, jak dawno wyginął we Francyi, lecz że egzystował tam, są ślady w historyi, gdyż zwierzęta te sprowadzano do cyrków rzymskich z krainy Gallów. W Niemczech nie był rzadkim w połowie XVIII wieku, następnie jednak szybko znikać począł. W XIX wieku już zaledwie trzy okazy tego zwierza padły pod strzałami myśliwych, a mianowicie dwa w 1818 roku w górach Harzu, a ostatni został zabity w 1846 roku w Wirtembergii. Nie mam pewnych danych, kiedy zginął ostatni ryś w granicach dzisiejsze-

---

okropne! Trzeba się koniecznie przezwyciężyć, bo w przeciwnym razie spalę się od wstydu".

— Ja z wielmożnym panem stanę przed wylotem! — stanowczym głosem odezwał się Fedor, — a Iwan zajdzie z tyłu budzić niedźwiedzia. Dalej więc do roboty!

Iwan skręcił w prawo i cichuteńko, bez najmniejszego szelestu, ruszył na łyżwach, ginąc w gąszczu świerkowym, gdy oni we dwóch zaczęli posuwać się naprzód. Naraz Fedor tak się raptownie zatrzymał, że pan Stefan, tuż za nim idący, gwałtownie wpadł na niego, że aż łyżwy głośno stuknęły. Chociaż odgłos był to słaby, jednakże pośród tak martwej ciszy wydał się panu Stefanowi za zbyt głośnym, czem się też i przestraszył. Milcząc, Fedor pogroził, a gestem wskazał przed siebie, co nasz myśliwy zrozumiał, dojrzawszy wywrot świerkowy z masą korzeni, sterczących do góry, pod któremi obrał sobie niedźwiedź miejsce na legowisko.

— Stanąć ot tu, będzie jaśniej trochę strzelać, łyżwy odpasać, aby nie przeszkadzały! Tylko proszę niczego się nie obawiać, ja stanę blizko i w razie czego pomogę!—co wyszeptawszy w samo ucho panu Stefanowi i spojrzawszy znacząco, oddalił się Fedor.

Nasz myśliwy, dopełniwszy poleceń Fedora, nacisnął top-lever, założył ładunki i ostrożnie broń zamknął. Namiętność myśliwska widocznie wzięła górę, bo uczuł się nagle zupełnie spokojnym, ręce dzierżyły sztucer, jakby kleszcze, tylko pozostał maleńki dreszczyk, który raz poraz przebiegał po ciele. Pan Stefan znał się z nim dobrze od dawna, wcale się nim nie trwożył, bo był to zwykły jego gość, który go zawsze w takich okolicznościach nawiedzał, lecz ustępował z chwilą ukazania się zwierza. Tak więc kompletnie uspokojony, oddał się szczegółowemu zbadaniu terenu, co zawsze zwykł czynić przed każdą rozprawą z niedźwiedziem.

Wielu myśliwych utrzymuje, że w chwilach oczekiwania na wyjście z barłogu niedźwiedzia, zwykle przychodziła im na myśl cała historya ich życia, tymczasem ten objaw dla pana Stefana zupełnie był obcym. On tylko wtedy wytężał uwagę na to jedynie, aby ulowić właściwy moment do celnego i śmiertelnego strzału, i oprócz tego o niczem więcej nie myślał, tak też było i teraz.

Po za gęstym, świerkowym młodniakiem mignęła sylwetka Iwana, uzbrojonego w „rogatinę" i z dość długą żerdzią w lewej ręce, który schylony, powoli i ostrożnie podkradał się do barłogu, a stanąwszy nad nim, skierował wzrok na Fedora, oczekując od niego umówionego znaku na rozpoczęcie budzenia niedźwiedzia. Gdy ten kiwnął ręką, Iwan wepchnął żerdź w sam środek legowiska, wołając: wyłaź, wyłaź! Po pewnej chwili nachylił się, jakby nadsłuchując, lecz zaraz odskoczył, jak piłka gumowa, i stanąwszy z rogatiną w pozycyi obronnej, głośno zawołał.

— Baczność, ruszył!

go Królestwa Polskiego, zdaje się jednak, że mniej, więcej w tym samym okresie czasu., co i w Niemczech, t. j. w czwartym dziesiątku lat ubiegłego stulecia. Dzisiaj pięknego tego zwierza spotyka się jeszcze w górach Galicyi, na Wołyniu, na Litwie i, zdaje się, w Kurlandyi. Lat temu ośmnaście zabito duży okaz rysia w lasach Walily, gub. grodzieńskiej, bardzo blizko granicy Królestwa, a w tym samym czasie inny ryś padł niedaleko ztamtąd, w lasach majątku Roś hr. Stefana Potockiego. Częściej spotyka się go w gub. mińskiej i na Wołyniu. Około r. 1887 na polowaniu w lasach Cumańskich, należących do ordynacyi Olyckiej ks. Radziwiłła, padło 7 rysiów różnej wielkości. Dziś jednak, z przeprowadzeniem linij kolejowych i wyniszczeniem lasów, i ten drapieżnik ustępować musi, a egzystencyę swoją przedłuża tylko dzięki niezwykłej ruchliwości i trudności otropienia.

Według Stronczyńskiego (Spis Zwierząt Ssących kraju Polskiego), myśliwi litewscy rozróżniają trzy odmiany rysia, a mianowicie: *ryś - kot* — najmniejszy, z centkami czarnemi, bardzo wyraźnemi; *ryś - pies* — średni, z włosem bardzo długim, bez centek, i *ryś cielę* — największy, z centkami brunatnemi. Podział ten nie ma żadnego poważnego znaczenia, gdyż cechy powyższe są czysto indywidualne. Znaczne różnice w maści i wielkości spotyka się u wielu zwierząt, szczególniej drapieżnych. Tak np. trudno jest znaleźć dwie skóry jaguara zupełnie tej samej maści i jednakowo centkowane.

Charakterystycznem u rysia jest blaknienie centek, a nawet ich zupełne znikanie w jakiś czas po zabiciu. Myśliwi litewscy utrzymują, że, aby tego uniknąć, należy skórę, zaraz po zdjęciu, zakopać na czas jakiś w ziemi, a tym sposobem centki zachowamy.

Ryś należy, bez wątpienia, do największych szkodników, napada bowiem zwierzęta znacznie od siebie większe, jak jelenie, a nawet łosie. Chyłkiem podkrada się pod swą ofiarę, a wówczas jednym susem, który nieraz mierzy do 5 metrów, skacze na jej grzbiet, zatapia głęboko szpony i stara się przegryźć karotidy (grube arterye szyjne), czem ją ostatecznie zabija. Na miejscu zjada tylko nieznaczną część (2 do 3 funtów), a resztę porzuca i do niej nie wraca. Ten obyczaj stanowi, że ryś wyrządza straszne szkody w zwierzostanach, lub w zwierzętach domowych. Do bajek zaliczyć należy opowiadania myśliwych litewskich, że ryś zabija krowy, wyciągając łapą kiszkę odchodową. Że może zabić krowę, temu najzupełniej wierzymy, ale czyni to w sposób powyżej opisany.

Upolowanie rysia jest rzeczą przypadku, gdyż zwierz ten nie ma stałych godzin wypoczynku. Inne zwierzęta żerują zwykle w nocy, rankiem lub wieczorem, można więc je tropić w ciągu dnia, kiedy na odpoczynek zalegną. Ryś zaś włóczy się prawie ciągle, gdy go więc rano otropimy, niema najmniejszej pewności, że go w knieji za godzinę lub dwie znajdziemy. To nam objaśnia, dlaczego rysie tak rzadko na polowaniach padają, nawet w tych okolicach, gdzie one do rzadkości nie należą.

Pożytek, jaki ryś człowiekowi przynosi, nie wynagradza bynajmniej wielkich szkód, sprawianych w zwierzostanach i w zwierzętach domowych. Futro rysia (szczególniej sybirskiego) używanem bywa pod bekiesze, a nawet w ostatnich czasach moda wprowadziła je do strojów niewieścich, jako kołnierze. Włos jest wogóle miękki, puszysty, a futro względnie lekkie. Nadto mięso rysia jest jadalne i jakoby smaczne. Na kongresie książąt w Wiedniu pieczeń z rysia figurowała wielokrotnie podczas bankietów, a w r. 1819 w Bawaryi otrzymano rozkaz zabicia kilku rysiów dla króla bawarskiego, któremu rozkazano jeść mięso tego drapieżnika, jako rzekomy środek przeciw zawrotom głowy.

Jan Sztolcman.

(*C. d. n.*).

WIKTOR STEPHAN.

KUROPATWA.

(*Ciąg dalszy*).

W polowaniu z naganką bierze udział zwykle mała liczba myśliwych, od sześciu do dziesięciu najwyżej, a to dlatego, żeby miotom nadać formę odpowiedniego prostokątu, który nie powinien być ani za

---

Z pod wywrotu wybuchnął, jakby jaki wulkan, biały tuman śniegowego pyłu, zasłaniając zupełnie nietylko samo miejsce legowiska, ale i Iwana, po za nim stojącego. Pan Stefan przyłożył broń do ramienia, starając się z usilnością ułowić stosowną chwilę do strzału, lecz to stawało się niemożliwem, z przyczyny tumanu pyłu, w zupełności zasłaniającego niedźwiedzia.

— Wal! — krzyczy z boku Fedor.

Pan Stefan, wycelowawszy w sam środek owego tumanu, pociąga za cyngiel prawej lufy.

— Gotowy! — woła Fedor.

Nasz myśliwy chciał odpowiedzieć, gdyż dostrzegł coś niezwykłego, niepojętego, z czego nie był w stanie zdać sobie należytej sprawy. Niedźwiedź wprawdzie po strzale upadł, lecz w tej chwili ta kudłata, ciemna, wielka masa, jakby prądem elektrycznym pchnięta, wskakuje na nogi i podnosząc znowu tuman pyłu, w szybkich susach prosto wali na sztych do pana Stefana. Zrozumiał, że ta sytuacya może stać się dla niego niebezpieczną, ale się jej bynajmniej nie ulękł, tylko się irytuje, że zasłoniętego przez tuman, niedźwiedzia nie może dobrze wziąć na cel. Zniewolony, podpuszcza go na kilka kroków i wali z lewej lufy, lecz widzi, że chybił na tak blizki dystans. Nie obawia się wcale o siebie, tylko o niedźwiedzia, że ujść może; chciał krzyknąć na Fedora, żeby strzelał, ale nie zdążył, bo go niedźwiedź z ogromną siłą powalił i tak go przygniótł swoim ciężarem, że nie był w stanie nawet oddychać.

Prawie nad samem uchem, zagrzmiał ogłuszający wystrzał, odbijając się głośnem echem po całym lesie. Fedor wraz z przybyłym Iwanem, dobywając wszystkich sił, ściągnęli z pana Stefana martwego niedźwiedzia, a on, wspinając się na łokciach, usiadł i począł się rozglądać, po chwili uniósł ręce do głowy, jakby szukając czapki, która mu w czasie upadku zleciała. Iwan odszukał ją w śniegu, otrzepał i podał, wtedy pan Stefan podniósł się na nogi i uśmiechając się dziwnie wykrzywionemi ustami, wymówił..

— Jednakże nie uszedł!

— Zuch wielki z wielmożnego pana! — z radością odezwał się Fedor.

Teraz naszemu myśliwemu zrobiło się słabo i nie mogąc utrzymać się na nogach, potoczył i usiadł w śniegu. Fedor z Iwanem podbiegli, chcąc go podtrzymać, ale przestraszeni jego śmiertelną bladością, zaczęli szukać powodu i dostrzegli obok, na śniegu, dosyć sporą, krwistą plamę.

— Panie, wielmożny panie! — krzyknął z przerażenia Iwan.

— Nic, nic! zapewne musiał mnie gdzieś pazurem skaleczyć.

Didko.

(*Dok. nast.*).

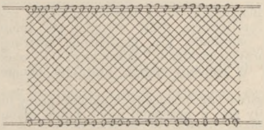
krótki, ani za wązki. Długość miotu niema przekraczać jednej wiorsty, a szerokość – połowy tej długości.

W terenie z dobrem ukryciem może być szerokość miotu znacznie, a nawet do połowy powyżej podanej, ścieśniona, wówczas jednak flanki należy odpowiednio ścieśnić.

Myśliwy od myśliwego ma zająć stanowisko mniej więcej o 50 metrów, czyli na 60 kroków.

Do opisanego wyżej polowania, używa się zwykle 50 do 60 ludzi na nagankę, z których połowa obstawia front, a druga połowa rozdziela się po bokach i tworzy skrzydła, czyli flanki.

Naganką kieruje służba łowiecka, obeznana z polowaniem i miejscowością, a działanie służby polega na ustawianiu ludzi z początku miotu, dalej czuwaniu nad jej pochodem w ciągu pędzenia, gdzie w razie potrzeby, np. w miejscach zakrytych i t. p. ściąga więcej ludzi na te partye i odwrotnie, następnie czuwa nad prawidłowem wchodzeniem naganki ze skrzydeł do frontu i prawidłowem pędzeniem, a po ukończonym miocie obchodzi zdala z naganką, aby kur nie płoszyć, i obstawia miot następny.



A) Sieć rozpięta bez bufy.

ROZDZIAŁ V.

Łowienie kuropatw. — Przesyłanie kuropatw. — Zachowanie się kuropatwy po strzale. — Sposób obchodzenia się z kuropatwą zabitą po strzale. — Sposób podniesienia łowiectwa wogóle.

Kto nie widział łowienia kuropatw w praktyce, ten zapewne z opisu niniejszego nic skorzysta o tyle, aby zaraz za pierwszym razem każdy sposób łowienia skutecznie wykonał, już jednak pierwsza próba w polu uzupełni dostatecznie potrzebne wiadomości.

Po jednej próbie dowie się każdy, że do łowienia, obok sprytu myśliwskiego, drugim ważnym warunkiem jest cierpliwość. Kto tych przymiotów nie posiada, ten kuropatw dużo nie złowi.

Łowienie kuropatw dzieli się na dwie grupy:

a) na łowienie w locie,
b) „ „ na ziemi.

a) Łowienie w locie. Do łowienia kuropatw w locie używane są sieci o małych oczkach, 7 metrów wysokie (po zestawieniu około 6 metrów) i każda partya sieci jest 25 metrów długa. Sieci wykonane są z cienkiego, lecz trwałego materyału i zabarwione na orzechowo, żeby jaknajmniej były widoczne.

Wysokie sieci służą do łowienia na wielką skalę i mają tę zaletę, że kuropatwy chwytają się bez najmniejszego uszkodzenia. Do większych łowów ustawia się sieci na 150 do 300 metrów długości w linii prostej, lub w półkole i następnie z większej przestrzeni kuropatwy napędza.

W linii prostej ustawia się sieci wtedy, kiedy mamy zamiar z dwóch stron kuropatwy napędzać, wówczas przekłada się tylko bufy na stronę przeciwną.

W wysokie sieci można łapać nawet „harde“ kuropatwy w późnej jesieni, kiedy inne sposoby łowienia są jeszcze, lub już mniej skuteczne.

Do rozpinania sieci potrzeba silnych żerdzi, z jednego końca ostro zakończonych, mniej więcej 7½ m. długich. Żerdzie mogą być albo nie malowane, albo muszą być, jak sieci, ciemno pomalowane.



B) Środkowa żerdź.
Kółka, kołki i linki do naciągania sieci.

Najprzód umocowuje się w ziemi pół metra głęboko żerdzie, nieco dalej, aniżeli miara sieci, zatem mniej więcej na 26 metrów, żeby sieci można naciągnąć.

Dalsze postępowanie objaśniają najlepiej dołączone ryciny.

A) Sieć 25 metrów długa, 7 mtr. wysoka, rozpięta, bez uformowanej bufy.

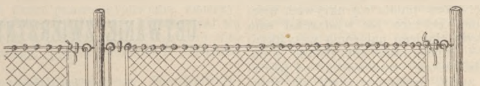
B) Środkowa żerdź, opatrzona u góry w kółka, u dołu w kołek z linką do napinania sieci.

C) Jedno przęsło z rozpiętą siecią i bufą, którą w razie pędzenia ze strony przeciwnej, jedynie przełożyć potrzeba.

D) *a)* Ściana 25 do 300 metrów długości,

b) nizka sieć, aby kuropatwy zmusić do poderwania się,

c) dwa skrzydła po 50 do 100 metrów długości.



C) Ustawienie sieci z bufami.

Jedno przęsło sieci, jak ryc. A) wskazuje, może kosztować około 20 rb.

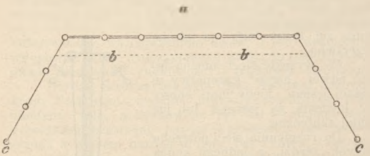
Kiedy się ma wszystkie sieci rozpięte i uporządkowane, można rozpocząć pędzenie, nb., że z tej strony, od której jest uformowana bufa, czyli zagłębienie w sieci.

Naganke rozstawić 20 do 25 kroków i zaopatrzyć ją w grzechotki, używane do polowania na zające.

Z początku miotu postępuje naganka wolno, naganiacze jednak powinni z sobą głośno rozmawiać, grzechotać i t. p., przyczem, postępując naprzód, ma przechodzić pole w poprzek, od prawej ku lewej stronie i odwrotnie.

Kiedy naganka zbliży się do sieci mniej więcej na 70 kroków, należy tempo przyspieszyć i krzykiem i hałasem kury zmusić do poderwania się. Kuropatwy, nie przewidując zasadzki, zrywają się, ciągną naprzód, a zatrzymane niewidoczną siecią, uderzają skrzydełkami po ścianie sieci i do buf się osuwają. Złapane kuropatwy zachowują się w bufach spokojnie i bez trudu wyjmować się dają.

Do tego sposobu łowienia kuropatw, jakkolwiek nie niezbędnie, to jednak bardzo pożądane są małe



D) Sposób ustawiania sieci.

a) Ścianna z bufami; b) nizka sieć do zmuszenia kuropatw do poderwania; c) skrzydła 50—100 metrów długości.

plotki w sieci, które się ustawia 15 kroków przed dużemi sieciami w tym celu, by kuropatwy tem pewniej zmusić do poderwania się, bo w przeciwnym razie (co nie jest wykluczone), pomimo stosownego postępowania, kuropatwy pod bufami na nogach wyciecby mogły.

(C. d. n.).

Instynkt i inteligencya u zwierząt.

(Ciąg dalszy).

Przejdźmy teraz do zwierząt mięsożernych, t. j. do psów i kotów. Dla dzikich ich przodków życie nie było łatwem; żeby zdobyć sobie pożywienie, nie dość było schylić głowę, należało wyśledzić, schwytać i pokonać ofiarę, która umiała się ukrywać, uciekać, a często i bronić. Do tego nie wystarczał sam instynkt; potrzeba było ciągłego natężenia wszystkich władz umysłowych i umiejętności korzystania z nabytego doświadczenia. Młode, trawożerne, od pierwszych prawie dni życia, mogą już żywić się roślinami, kierując się tylko instynktem w ich wyborze. Młode zaś drapieżniki przez dłuższy czas nie mogą się obejść bez opieki rodziców. Kiedy pokarm matki już im nie wystarcza, stare znoszą im do gniazda upolowane łupy i pomagają rozrywać je; następnie podrośnięte już potomstwo, stare biorą z sobą na wyprawy w celu zdobycia pożywienia i pod ich kierunkiem młode uczą się polować: dopiero gdy zmężnieją i nauczą się same sobie radzić, zaczynają żyć samodzielnie.

Te z nich, które są zdolniejsze do obmyślenia różnych podstępów, łatwiej zdobywają pożywienie, a przez to są silniejsze i zdolniejsze do rozplodu. Tym sposobem zdolności umysłowe zwierząt drapieżnych musiały stopniowo rozwijać się.

Oswojenie przez człowieka psów i kotów odbyło się także w inny, a nie taki, jak trawożernych, sposób. Był to z początku rodzaj dobrowolnego związku dla osiągnięcia wspólnych korzyści. Psy wypędzały z ostępów i prześladowały pościgiem wielkie zwierzęta, które człowiek zabijał z zasadzki, poczem część łupu pozostawiał na pastwę psom. Te więc, dla własnej korzyści, trzymały się blizko człowieka, który ze swojej strony nie robił im krzywdy i chętnie dzielił się łupem, wspólnie zdobytym. Przymierze to zacieśniało się coraz więcej, aż dopóki, po długim szeregu pokoleń, psy nie przeszły stopniowo, za opiekę i strawę, na stałych towarzyszy człowieka. Jako dowód, że oswojenie psów odbywało się tą mianowicie drogą, służyć mogą na pół oswojone psy Dingo, włóczące się za australijskiemi plemionami i pomagające im w polowaniu na kangury. Ale i po zupełnem oswojeniu, człowiek nie zmuszał psa do czynności, przeciwnych jego naturze; wyzyskiwał tylko jego wrodzone popędy, rozwijając je jeszcze bardziej przez dobór i tresurę.

Czy to na polowaniu, czy przy stróżowaniu stad lub domów, psy działają samodzielnie, kierując się nietylko instynktem, ale i doświadczeniem i rozwagą; to też i inteligencya psów nietylko nie zmniejszyła się przez oswojenie, ale, przeciwnie, rozwinęła się, dzięki przyjacielskiemu stosunkowi i obcowaniu z ludźmi. W podobny sposób nastąpiło udomowienie kotów.

Wpośród nagromadzonych plonów pracy ludzkiej, rozmnażały się w ogromnej ilości różne drobne gryzonie, będące ulubionym pokarmem kotów. To też koty, znajdując obfite pożywienie w pobliżu człowieka, zbliżały się chętnie do jego siedzib, on zaś, zrozumiawszy swą korzyść z takiego zbliżenia, nie prześladował kotów, lecz, przeciwnie, otaczał je opieką. Stosunek ten, stając się coraz bardziej przyjacielskim, zakończył się zupełnem udomowieniem kotów, które jednak, ze wszystkich zwierząt domowych, zachowały najwięcej niezależności. Żyją one razem z ludźmi, łowią myszy i szczury, o ile mają do tego sposobność, ale nie znoszą żadnego przymusu, ani złego obchodzenia.

Jakkolwiek usługi, oddawane ludziom przez koty, są bardzo jednostronne i pożyteczność ich nie może być nawet porównywaną z pożytecznością psów, jednak bezstronne obserwacye wykazują, że pod względem inteligencyi koty zupełnie nie ustępują psom, a wrodzonych instynktów zachowały najwięcej ze wszystkich zwierząt domowych.

A. Sztolcman.

(C. d. n.).

UBYWANIE ZWIERZYNY W ROSYI.

(Ciąg dalszy).

Nielepiej od astrachańskich myśliwych zawodowych zdają się uprawiać polowanie myśliwi racyonalni w obrębie Rygi. S. M. Rosow opowiada w jednem z pism łowieckich, że na stacyi kolejowej Karlsbad, znajdującej się na linii Ryga-Tukum, czterech tragarzy niosło za „myśliwym" na dwóch drągach około dwustu kaczek. Część tych kaczek została ubita jeszcze przed dwoma dniami, dzień zaś był upalny, a kaczki włożono do wagonu bagażowego, zmieszane wszystkie w jedną kupę, i tak przybyły do Rygi w stanie zepsutym po większej części. Tutaj wszyscy podziwiali obfitość trofeów, zazdrościli szczęśliwemu łowcy, ale nie znalazł się nikt odważny, żeby udzielił nagany za to marnowanie ptactwa.

Północno rosyjski myśliwy zawodowy z utęsknieniem wyczekuje czasu, gdy na śniegu utworzy się „*nast*" (skorupa, krusta). Zdarza się to wtenczas, kiedy, z powodu ciepła dziennego słońca wiosennego, wierzchnia warstwa śniegu mięknie, a w nocy znowu zamarza. Gdy tylko ta krusta jest tak silna, że może udźwignąć człowieka w obuwiu śniegowem („*ski*", nar-

ty), wybierają się owi myśliwi zawodowi do rewiru, a wtedy już padają ofiarą wszystkie sarny, stada łosi i reniferów, których obecność wyśledzą tacy myśliwi. Zwierzęta bowiem, załamując się przy każdym skoku i tonąc cielskiem w śniegu, przyczem zdzierają sobie skórę u nóg do samej kości, męczą się po stosunkowo krótkim biegu i wtedy padają pod razami siekier prześladowców. Ofiarami tej rzezi bez żadnej ochrony stają się zarówno samce, jak i samice, stare i młode, brzemienne i jałowe, słowem, wszystko. Człowiek zamienia się w zwierzę drapieżne, hyenę, niszcząc, co napotka!

Zastanawiając się nad środkami, które polecono powyżej, w celu podźwignięcia zwierzostanu, trzeba dojść do wniosku, że panowie, którzy obmyślili owe środki, aczkolwiek są Rosyanami, mało znają swoich rodaków i warunki miejscowe. Kto bowiem wychował się śród tego ludu i polował w towarzystwie rozmaitych klas społecznych rosyjskich, uczestnicząc zarówno w polowaniach z naganką, urządzanych przez arystokracyę, jak i bawiąc przy ogniskach namiotów myśliwych zawodowych, ten będzie wzruszał ramionami z niedowierzaniem, czytając niektóre punkty projektu ochrony.

Tak np. mają członkowie związków myśliwskich „baczyć surowo na przestrzeganie prawa myśliwskiego i służyć innym za wzór dobry". Ażeby wskazać czytelnikom, jak członkowie rosyjskich towarzystw myśliwskich „świecą dobrym przykładem", przytaczamy kilka faktów z życia. Oddział kijowski „Najwyżej zatwierdzonego towarzystwa racyonalnego polowania i hodowli zwierząt łownych, oraz użytecznych (?)" zabronił swym członkom urządzać polowania wiosenne w rewirach, dzierżawionych przez towarzystwo. Zakaz ten został uchwalony na zebraniu ogólnem znaczną większością głosów; należałoby przeto sądzić, że przynajmniej dwie trzecie członków jest przekonane o szkodliwości polowań wiosennych i nie będzie polowało. W rzeczywistości zaś nie polują tylko ci członkowie, którzy mają jakieś przeszkody uboczne. Rozumie się, że nikt nie poluje w rewirach towarzystwa, ale za to wszyscy uprawiają polowanie u dobrych przyjaciół, rozporządzających odpowiednim rewirem.

To samo Towarzystwo postanowiło pozwolić na rozpoczęcie polowania na ptactwo błotne i wodne w rewirach towarzystwa, dopiero od dnia 28 (15) lipca, ponieważ w dniu św. Piotra i Pawła, czyli w terminie, dozwolonym przez prawo myśliwskie, zwierzyna jest jeszcze za młoda. Nikt jednak nie stosował się do tego postanowienia z przekonania, a najwyżej dlatego, że z jakiegobądź powodu nie mógł przedtem zacząć polowania.

W Kijowie znajduje się pozatem „Rosyjskie Towarzystwo myśliwskie", do którego należeć mogą wyłącznie „Rosyanie". Określenie to nie ma jednak znaczenia narodowego, lecz czysto wyznaniowe. Można być faktycznie Niemcem, Francuzem, Semitą i t. d., ale będąc przytem religii prawosławnej, już można należeć do tego Towarzystwa. Nieco obostrzone są warunki przyjęcia do Towarzystwa tem, że regulamin wymaga, aby zapisujący się członek miał już rodziców prawosławnych. Ograniczenie to obejmuje również Polaków, będących na służbie rządowej, a którzy czasami dla karyery przyjmują prawosławie. Skutek tych ograniczeń jest taki, że Towarzystwo jest więcej prawosławne, niż myśliwskie, bo żywioły kompetentne, które mogłyby sprawie myśliwskiej oddać poważne usługi, mają wstęp do Towarzystwa zamknięty z przyczyn ubocznych.

(*Dok. nast.*).

Józef hr. Potocki.

Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu.

CEJLON.

(*Ciąg dalszy*).

Najdawniejsze jednak, bo na dwadzieścia wieków przed Chrystusem powstałe podanie, któremu szczyt Adama zawdzięcza swe religijne znaczenie, jako cel pobożnych pielgrzymek wielu ludów Azyi, łączy się z kultem Buddhy, otaczającym ów szczyt pospołu z całym szeregiem innych świętych mitów.

Na rajskiej wyspie objawił wielki reformator milionom kornych słuchaczów zasady swej nauki i tajemnicę Nirwany, oraz pozostawił na szczycie Adama, skąd do nieba wzniósł się w obłokach, ślad swej stopy, jakby na wieczną pamiątkę bytności swej na wyspie.

Od owego czasu stała się góra Cejlonu pierwszorzędnem miejscem pielgrzymek licznych milionów wyznawców Buddhy; rok rocznie odwiedzają ją krocie tysięcy wiernych, wdrapując się mozolnie aż na sam wierzchołek, nazwany cudotwórczą „Szypadą", co oznacza ślad świętej stopy wielkiego proroka z nad brzegów Gangesu.

Chińczycy mają odrębną legendę o szczycie Adama. Persowie nawet wysnuli z bajecznych mitów o Aleksandrze Wielkim odwieczne, do dziś dnia w Persyi ustalone podanie, jakoby wielki zdobywca macedoński w swych zwycięzkich pochodach i o Cejlon zawadził i na szczycie Adama ślad swej stopy zostawił. Bramini przypisują go boskiemu Siwa, w Portugalii wreszcie istnieje, z czasów pierwszych zdobywców Cejlonu pochodząca legenda, że nie kto inny, tylko św. Tomasz, pierwszy apostoł naszej wiary na wyspie, pozostawił na niej pamiątkę bogobojnego swego żywota w postaci śladu swej stopy.

I tak walczą o zaszczyt tego śladu: indyjski Buddha i Siwa braminów, Aleksander Wielki i św. Tomasz, i pierwszy człowiek na ziemi — Adam. Ten ostatni o tyle odniósł w tym sporze zwycięstwo nad pozostałymi co do tajemniczego śladu, że nadał swe nazwisko legendowemu szczytowi. Prócz niego są też inne miejscowości na Cejlonie, nawiskiem Adama ochrzczone, np. most Adama, wązki pas ziemi, czy bloków skalistych, który niegdyś miał łączyć wyspę z hindustańskim kontynentem.

Do niedawna szczyt Adama uchodził za najwyższą górę na Cejlonie; dopiero nowsze badania wykryły, że musi on ustąpić pierwszeństwa jednej z gór środkowego łańcucha, która przewyższa szczyt Adama przeszło o 1.000 stóp i liczy ogółem 8,000 stóp wysokości.

Właściwością jego smukłej, wyraźnie od innych odbijającej się kopuły, jest ta odrębność formy i szczęśliwe położenie topograficzne, które sprawia, że szczyt Adama zewsząd niemal dojrzeć można, czy to z oceanu, zbliżając się morzem do wybrzeża wyspy, czy z jej środka, czy z regionów południowych, czy wreszcie z ulic Colombo, skąd przy jasnej pogodzie wyraźnie widzieć się daje.

Wdrapanie się na jego wierzchołek ma stanowić śliczną i niezbyt trudną dla turysty wycieczkę, której, niestety, z braku czasu i sposobności, odbyć nie mogliśmy i tylko zdaleka podziwialiśmy i pozdrawiali mityczny szczyt góry Adama.

Przed południem przybyliśmy do Kandy i stanęli w Queens Hotel, którego nazwa wszakże nie odpowiada przymiotom, jakie hotel królowej posiadać po-

winien. Nie jest on całkiem zły, ale daleko mu do komfortu i dobrej kuchni kolombijskiego G. O. H.

Wysokiemu położeniu zawdzięcza Kandy przyjemny klimat, podwójnie miły po dusznej atmosferze cieplarnianej w Colombo. Dzięki umiarkowanej temperaturze, stało się Kandy rezydencyą gubernatora w pewnych porach roku i ulubioną siedzibą wielu Anglików, uciekając do górskich stref przed niezdrowym klimatem t. zw. „low-country“, czyli nizko położonych miejscowości.

Nazywają Kandy „grodem królewskim“, gdyż istotnie w ubiegłych wiekach rezydowali tu królowie rasy krajowej, dzierżąc rządy wyspy, nim obca potęga władzę ich skruszyła. Do niedawna jeszcze, bo do połowy bieżącego stulecia, utrzymać tu potrafił swą niezależność jeden z kandyjskich, krajowych władyków, broniąc się w swym niedostępnym zamku warownym przed najazdem obcych, w których ręku cała wyspa już się znajdowała. Lecz i on pokonany został, i z czasów dawnej świetności pozostały tylko w pobliżu Kandy mury pałacu królewskiego, pozbawione zresztą wszelkiego architektonicznego i historycznego interesu.

Położenie Kandy śliczne; jedyna to ładna rzecz w tem mieście, którego okrzyczane piękności wydają mi się przesadzonemi. Miasto, a raczej główna, przez Europejczyków zamieszkana dzielnica, leży w malowniczej, górskiej kotlinie, wokoło sztucznego jeziora, tworzącego jakby jej centrum, wśród istnego lasu najpyszniejszych ogrodów i bujnej, wspaniałej wegetacyi.

Wokoło jeziora rozsiadły się główne budynki miejskie, hotele, biura, niedaleko pałac gubernatora w uroczym parku schowany, wreszcie największa ciekawość Kandy—świątynia Buddhy.

Po za tem ciągnie się miasto krajowców, a raczej rozległa wieś, przez tubylczą ludność zamieszkana.

Świątynia kandyjska, zawierająca najświętszą relikwię, bo ząb samego Buddhy, więcej obudza ciekawość jako obraz religijnych obrządków tysięcy ludzi, z całego świata budystów tu przybywających, aby choć raz w życiu złożyć ofiarę przed świętą relikwią, aniżeli jako dzieło architektoniczne lub artystyczne.

Sam budynek jest ciężki, masywny, stosunkowo nowy, bo z XVII w. pochodzący. Wewnętrzne dekoracye i ozdoby nie są ani bogate, ani ładnie wykonane. Uderzyła mię para olbrzymich kłów słoniowych, ustawiona przed głównym ołtarzem, w którym za witryną jest przechowany ząb Buddhy w szkatułce, drogiemi kamieniami bogato wysadzonej i nakrytej srebrnym dzwonem. W tejże witrynie jest posążek Buddhy, z kryształu wycięty i bardzo pięknemi perłami i klejnotami ozdobiony.

Nabożeństwa odbywają się kilka razy dziennie; widok ich jest równie oryginalny, jak zajmujący. Służbę w świątyni pełni i modłami kieruje chmara wstrętnie wyglądających kapłanów budyjskich, których żółto-kanarkowe ubiory, w kształcie rzymskiej togi ułożone, i brzydkie twarze z ogolonemi głowami, nadają typ specyalny tej odrębnej kaście duchownych.

Liczna rzesza, przeważnie kobiety, klęczy kornie przed ołtarzem największej relikwii i składają jej ofiary z kwiecistych wieńców przy ogłuszającym hałasie tamtamów i rytmicznych śpiewów pobożnych.

Obcym wstęp jest dozwolony, i z wyjątkiem kapłanów, którzy złośliwie i z podełba, jak szakale, na białego spoglądają, krajowcy patrzą obojętnie na zwiedzającego ich świątynię cudzoziemca, byle się przyzwoicie pośród nich zachowywał.

(*C. d. n.*).

Jak leczono psy sto lat temu.

(*Ciąg dalszy*).

Po odbytej kuracyi porządkiem, wyżej opisanym, przystąpić do wanien, które nietylko w nosaciźnie, lecz i w wielu innych chorobach są pomocne. Wprzód, dniem przed wanną, utrzymać psa na dyecie i dać na łakę pół łyżeczki proszku z korzeni jalapy, zarobionego oliwą lub olejem lnianym, aby pies mniej rżnięcia doświadczał. Taką mieszaninę wlewa się psu w gardło. Nazajutrz, gdy lekarstwo skutek sprawi, przygotować następującą wannę: do kotła wlać 24 garnce wody, dodać czarnobylniku, szałwi, izopu, kopru, melissy, dziewięciosiłu, i to wszystko gotować do pozostałości 20 garncy wody, potem resztę zlać do innego naczynia, rośliny wyrzucić, a na to miejsce wsypać mrówek z gniazda, świeżo zebranych, ile się tylko pomieści w wodzie, i znowu do pozostałości 16 garncy gotować. Potem jeszcze raz zlać to do wanny, w której będzie pies kąpany, i skoro nie będzie zbytnio gorąco, zanurzyć go w tej kąpieli, jedną ręką przytrzymać, w przeciągu półtorej godziny. Po wyjęciu psa z wanny wsadzić do woru pod szyję, zawiązać i w miejscu ciepłem utrzymać. Za jadło dawać mąkę owsianą, dobrze w wodzie odparzoną i mlekiem, lub tłustemi pomyjami rozprowadzoną. Powyższą kąpiel dla psa przez dni sześć powtarzać, biorąc ten sam ekstrakt, w którym psa kąpano do trzech dni, dodawać roślin i wody do 24 garncy, i znowu gotować, przysypując mrówek, jak poprzednio. Po trzech dniach takąż brać proporcyę świeżych roślin, nalać już wodą świeżą i jak pierwej, postąpić, zawsze kąpiąc psa aż do szóstego dnia, jak wyżej wskazano. Po wannie wsadzić psa do woru po szyję, zawiązać i w miejscu ciepłem przez godzinę utrzymać. Kąpiel powtarzana przez dni sześć, przywróci psu siły pierwiastkowe i pozbawi „tykawości“, lub niewładania członkami, byleby pies nie był zaniedbany w początkach tej choroby.

Opisana dopiero kuracya, wielokrotnie była skuteczna nietylko dla psów starych, lecz i młodych, tak dalece, że po czterech tygodniach psy były zdolne do polowania. W początkach nie jest jeszcze wytrzymały, lecz w późniejszym czasie nabierze zupełnie sił i dobrego węchu.

Lekarstwo następujące w wielu przypadkach nosacizny było dosyć skuteczne. Wziąć niewielką szczyptę proszku ciemierzycy czarnej i łyżkę soli kuchennej, wsypać do kwaterki wody i zostawić w cieple przez 24 godziny w digestyi. Dla dorosłego i wielkiego psa zrana na czczy żołądek wlać do gardła całą tę ilość i wodą letnią dać zapić; dla średniego i młodego połowę, dla szczenięcia tylko czwartą część. Po lekarstwie dozwala się psu przebiegać na dziedzińcu. Po trzech dniach dwie łyżki oliwy albo łój ze świecy roztopionej, wlewa się do gardła.

Następująca recepta także jest dobra („*Abhandlung von den sowohl äusserlich etc. Krankheiten der Hunde*“. Salsburg, 1803, pag. 46).

Weź 8—10 gran. antimonii crudi.
6— 8 Mercur dulcis.
6— 8 Herbae Belladonnae.

Zmieszaj to w proszku i rozdziel na kilkanaście dóz, stosownie do wielkości i sił psa, z tych po jednym proszku rozpuszczając w mleku lub w wodzie ciepłej, co dzień dwa razy wlewaj do gardła i póty trzymaj psa, póki proszka nie połknie. Wykonanie zawłoki wielce się przyczyni do rychlejszego psów wyzdrowienia.

Uleczone psy, jak się już rzekło, mogą być po czterech tygodniach używane do pola; nie wprzód jednak psy do psiarni wpuszczać, aż póki słoma nie

będzie odmieniona, i psiarnia dobrze wymieciona. Należy jeszcze psiarnię wykadzić następującym sposobem: bierze się garść soli kuchennej, część siarki i poty to wszystko miesza się na rozżarzonych węglach, póki się nie zacznie palić i obficie dym wydawać; aby wydobywające się dymy nie szkodziły, nakadzający powinien wyjść i szczelnie drzwi zamknąć. Gdy się wszystko spali i dymy ustaną, wówczas ze świeżej słomy zrobić dla psów podściółkę i tę za każdym powrotem z pola psów, przez kilka dni odnawiać.

(C. d. n.).

Z polowań cesarza Wilhelma.

Polowanie cesarskie w Blankenburgu odbyło się w dniu 28 października roku zeszłego, w leśnictwie Heimburg, liczącem 10,000 mórg powierzchni, a położonem w malowniczych górach Harcu, licznie odwiedzanych przez turystów, gdzie nierzadko odyniec zagradza drogę turyście lub cykliście, zmuszając go do odwrotu. Polowanie odbyło się z naganką w dwóch miotach, przy rozmiękłym terenie i dżdżystej pogodzie. Około 400 dzików i pewna liczba jeleni zostało spędzone, lub przynęcone do rewiru, w którym miało się odbyć polowanie, gdzie je stale strzeżono i karmiono. Przy ruszeniu obławy, dziki wcale nie okazywały ochoty ruszyć z miejsca, trzeba je było forsownie z krzaków wypłaszać. Pierwszy naturalnie, cesarski strzał otworzył polowanie, powalając tęgiego dwunastaka-jelenia, którego rozpiętość rogów wynosiła 107 ctm. Następnie, zaczęła się nieustanna kanonada na wszystkich stanowiskach. Dla ochrony naganki, przed atakowaniem pędzonych dzików, było poustawianych mnóstwo krótkich drabinek, na które uciekała naganka w razie szarżowania dzika. Pomimo tej przezorności, jeden z naganiaczy został przez dzika dopędzony, wyrzucony w górę i otrzymał poważną ranę w łopatki. Po skończeniu miotu, myśliwi szybko ściągnęli do stanowiska cesarskiego, gdzie urządzono cesarski rozkład. W kilka minut ruszono na stanowiska do drugiego miotu.

Po otrąbieniu ukończonego polowania okazało się, że cesarz miał na rozkładzie 2 duże jelenie i 62 dziki. Cały rezultat polowania wykazał: 4 jelenie, 8 macior, 256 starych dzików, 45 warchlaków. Cesarz przytem wykazał zdumiewającą celność strzałów: każda zabita przezeń sztuka, trafiona była w miejsce śmiertelne, padała z dymem i kończyła na miejscu, jak rażona piorunem.

Polowanie dworskie w Hanowerze, w leśnictwie Springe, odbyło się w d. 10 października r. z. Ostatni raz polowano przedtem przed trzema laty, a po niem odświeżono krew przez sprowadzenie dzików z Friedrichsruhe i z Rosyi, co dało wyborne rezultaty. Zwierzostan zwiększył się do 800 dzików i 180 sarn, nie licząc nielicznych zresztą jeleni. Sprowadzone w tym czasie jelenie z Ałtaju rozmnożyły się wspaniale. Na polowanie to zapowiedziano przyjazd cesarza Wilhelma II; biura rozdawnictwa biletów dla publiczności były oblegane, ale bezskutecznie. W polowaniu brał udział król hiszpański. Pogoda była dżdżysta, teren bardzo rozmiękły, a schodzenie ze wzgórz bardzo utrudnione. Stanowiska myśliwskie (25) były w półkole, a stanowiska: cesarskie i królewskie obrane były na malowniczych wzgórzach z pięknemi widokami. Polowanie rozpoczęto o godz. 10 rano i zaraz potem rozległ się cesarski strzał, który dał hasło do licznych strzałów na całej linii. Naganka trwała 45 minut, poczem strzały przerwano dla urządzenia specyalnego widowiska dla króla hiszpańskiego: łapanie żywych dzików w sieci, co było bardzo interesujące.

W miocie tym zabito 230 dzików. Cesarz, strzelając, jak zwykle, celnie, ograniczył się do strzelania dużych sztuk, których położył 22. Król hiszpański, początkowo strzelając nie bardzo pewnie, później coraz lepiej, położył 29 sztuk, następca tronu położył 40 sztuk i obwołany został królem polowania tej knieli.

Po przejechaniu powozami do następnej knieli, rozpoczęto w niej polowanie o godz. 12. Strzał cesarski otworzył polowanie i od tej chwili przez 45 minut trwał, jakby rotowy ogień, nieprzerwany, ze współczesnych małokalibrowych broni.

Ogólny rezultat: 302 dziki i 64 sztuki innej zwierzyny. Wilhelm II położył 35 dzików, król hiszpański 37 dzików, następca tronu 31 dzików. Po skończonych strzałach myśliwi ranne wycinki brali na oszczepy. Przy tej sposobności następca tronu był nauczycielem króla hiszpańskiego, nieobznajmionego z tym sportem. Król hiszpański strzelał tak zapamiętale na tem polowaniu, że zabrakło mu ładunków, które na gwałt mu dostarczono z zapasu, a dodany strzelec nie mógł nadążyć nabijać. Strzelano z karabinków Mausera repetierowych kaliber 8 m. Ładunki miały 2,6 gr. prochu płatkowatego „Rottweiller" 1032 l dla kul opancerzonych. Kule mierzyły 30 mm. długości, 14,7 gr. wagi; pancerz 24 mm. długości. Podczas śniadania pośpiesznie urządzono rozkład, kładąc na froncie jelenie, za niemi dziki, przyczem pierwsze rzędy zwierzyny, ubitej przez cesarza i króla, otoczono gałęźmi iglastemi. Rozkład przejrzano po śniadaniu i fotografowano.

Od tej chwili zaczął się dopiero trud personelu myśliwskiego, przeszukanie knieli, które trwało do południa dnia następnego, ostateczny rachunek rezultatów polowania, ważenie każdej sztuki, określenie wieku. Później — wycinanie szynek i rozsyłanie ich do dworskich spiżarni, rozbieranie płotów w rewirze i t. d., aż do wprowadzenia zwykłego spokoju i trybu.

Mrozy a zwierzyna.

Podróżnicy, wracający z podbiegunowych krain, opowiadają dużo o straszliwem zimnie, przy którem zamiera wszelkie życie roślinne i zwierzęce; nie zapominają przytem wymienić zadziwiającego wyjątku, jakim jest król tamtejszej strefy, pingwin, którego wytrzymałość nie ma granic.

Nie jest on jedynym ptakiem, zdolnym znosić natężone zimno, ale zajmuje pierwsze miejsce między najwytrzymalszemi.

Jeden z przyrodników angielskich, który oddawał się badaniom nad zwierzętami i ptakami, wytrzymałemi na zimno, podaje ciekawe szczegóły o tym przedmiocie. Zwraca np. uwagę, że nieznane im być musi uczucie zimna w nogi, którego nie odczuwają pewne gatunki wodnych ptaków, oraz wydry. Wydra pływa po jeziorku pod wodospadem, z brzegami, pokrytemi taflami lodu, kiedy woda jeziorka przy brzegach stanowi zwartą masę lodową.

Łabędzie i kaczki, jak wiele ptaków, są bardzo gorące, co łatwo sprawdzić, kładąc rękę pod ich skrzydło, a mimo to, równie trudno wytłómaczyć tę niewrażliwość na zimno ich nóg odkrytych, jak i u wydry, której nogi nie są osłonięte futrem.

Dużo jest gatunków zwierząt, które nietylko nie obawiają się zimna, ale przeciwnie, szukają go, odbywają co roku dalekie podróże, nie do upalnej tundry, ale do pokrytych lodem, podbiegunowych przestrzeni, tak bardzo lubią i potrzebują zimna. Nie można jednak tego przypisywać brakowi wrażliwości; ptaki te wogóle, oraz liczne gatunki zwierząt odznaczają właśnie tem, że są czułe na zmiany temperatury.

Są powody do przypuszczania, że zwierzęta te zmiany przeczuwają, i uważając je jako wskazówkę do wędrówki, stosują się do niej bezzwłocznie. Innemi słowy, wiedzą, że będzie ciepło lub zimno, ale nie na to zwracają uwagę, tylko na brak pożywienia, który im może w danym razie zagrażać.

Zimorodki w Szwajcaryi trzymają się na granicy śniegów, dopóki mogą tam znaleźć pożywienie, i powracają wnet, gdy ciepło wiosenne pobudzi do życia rośliny i owady na szczytach alpejskich; nawet w straszliwem zimnie Grenlandyi podczas podbiegunowej zimy, lemingi, zamiast zasypiać snem zimowym, uwijają się raźno, pomimo, że termometr wskazuje czterdzieści stopni poniżej zera.

Stworzenia, pochodzące z ciepłych klimatów, łatwiej przystosują się do zimna, niż stworzenia z zimnych krajów do podzwrotnikowych upałów. Podobno yaki z Himalajskich gór, sprowadzone na równiny Hindostanu, nie mogą tam żyć, pomimo, że pewna liczba tych zwierząt przyswoiła się w chłodnym klimacie Anglii.

Również bażanty himalajskie zdychają, gdy je przewozić przez Indye do wybrzeży morskich podczas lata; papugi z podzwrotnikowych krajów mogą przystosować się do życia w umiarkowanych, europejskich klimatach. Zwierzęta, przyzwyczajone do sztucznego ciepła i dachu, przebywając na wolnem powietrzu, odczuwają niesłychanie zimno i wpływ przeciągów w miejscach noclegu. Zimne, pełne przeciągów stajnie, obory i wilgotne, przeważnie psie budy, zabójcze są dla koni, bydła i psów, a chociaż duszne, zbyt natłoczone stajnie i obory, zanadto wydelikatniają zwierzęta, mniej jest dla nich szkodliwym pobyt w budynkach niedostatecznie przewietrzanych, niżeli w zimnych, w których panują przeciągi.

Sprawdzono już wielokrotnie na wystawach bydła i psów, że wystawowe budynki, niedostatecznie zabezpieczone od zimna i przeciągów, stają się powodem choroby i śmierci wielu okazów. Zwłaszcza zwierzęta, stojące w pobliżu drzwi, opłacają to chorobą.

Przeciągi też są zabójcze dla ptaków, trzymanych w klatkach; jeżeli podczas dużego nawet mrozu podstawić miseczkę z wodą na dworze, ptaki będą się kąpały bez szkody dla zdrowia. Zabawne też są usiłowania małp i świnek morskich, skupiających się w gromadkę dla ciepła, i walka będących na brzegu, z temi, które zajęły najcieplejsze, w samym środku, stanowiska.

Ptaki, które żyją pojedynczo w ciągu dnia, gromadzą się na noc. Szpaki zasiadają jak najbliżej siebie, o ile tylko starczy miejsca na gałązkach; kawki czynią tak samo. Podczas zimy lecą po siedm, ośm kilometrów do miejsca noclegu, dla zabezpieczenia się od zimna. Podczas wielkich mrozów, wszystkie ptaki, zimujące u nas, potrzebując ochrony przed zimnem, gromadzą się w zaroślach jałowcowych i na stogach siana. Najlepiej zabezpieczone są przed zimnem wiewiórki w gniazdach własnych, w dziuplach drzew spróchniałych.

Listy do „Łowca Polskiego".

Huta Ludkowska, *w lutym*

Tak wiele się już pisało, a jeszcze więcej mówiło o tak bardzo rozwiniętem kłusownictwie, że, doprawdy, zdawaćby się mogło, iż mój głos w tej sprawie będzie już zbytecznym. Jednakże tak nie jest: nie zdarzyło mnie się, mianowicie, nigdzie ani czytać, ani słyszeć o tem, jak wielce przyczyniają się u nas do rozwielmożnienia tej plagi te małomiasteczkowe sklepiki, które mają pozwolenie na prawo sprzedaży amunicyi. Taki pan kupiec przeważnie, izraelita, nie ma prawie innych nabywców na swój towar, jak tylko okolicznych kłusowników, którym toż sprzedaje proch w porcyach minimalnych, nasypanych, już zawczasu w papierowe torebki. Ten rodzaj handlu jest oczywiście bardzo korzystnym dla kupca i zarazem niemniej pożądanym dla kłusownika, który nie zawsze może zapłacić kilka złotych za paczkę funtową. Ale to jest, według mnie, bardzo ważna okoliczność, bo gdyby nie łatwość nabywania amunicyi, zmiejszyłaby się, bez wątpienia, może nie tyle liczba kłusowników, ile liczba ich zdradzieckich strzałów. Wprawdzie kłusownik zawsze znajdzie możność nabycia prochu, lecz przyjdzie mu to z pewną trudnością, gdyż będzie go czerpał przeważnie od sprzedawców tajemnych; każdy zaś przyzna, że jawnie, jak to ma miejsce we wspomnianych sklepikach, można sprzedać w trójnasób tyle, co potajemnie. Tutaj więc, według mnie, leży bardzo wielkie zło i tutaj to, koledzy myśliwi, powinniśmy z całą energią uderzyć, a, sądzę, wszystkie Oddziały Racyonalnego polowania z chęcią nam w tem dopomogą. Zapytają prawdopodobnie czytelnicy, jakim sposobem przeciwdziałać takim operacyom handlowym? Sądzę, że najwłaściwiej będzie notować nadużycia takich sklepikarzy, zbierać pewne dane w tej kwestyi i zawiadamiać o tem najbliższy Oddział Racyon. polow., który już ze swej strony prawdopodobnie postara się nadużycia powstrzymać. Niewiele zachodu, a dużo tem można dobrego wyświadczyć myślistwu.

Jeszcze raz powtarzam, koledzy-myśliwi, że takich rozsadników kłusownictwa nie powinniśmy ścierpieć i pod tym względem poważnie zabrać się do pracy.

Prosząc o łaskawe umieszczenie niniejszego listu w naszym poczytnym „Łowcu Polskim", łączę wyrazy szacunku i poważania.

Z. Biernacki.

Nie zdaje nam się, ażeby ograniczenia sprzedaży amunicyi po małych miasteczkach było środkiem skutecznym przeciw kłusownictwu, gdyż handlarze prowadziliby nadal sprzedaż potajemną, a kłusownik nabywałby proch i śrót nieco drożej. Toby go jednak nie powstrzymało, gdyż nawet podwójnie zapłacona amunicya jeszcze mu się opłaci. Najskuteczniejszym środkiem zwalczenia kłusownictwa byłoby według nas: 1) znaczne podniesienie kar za nieprawe polowanie; 2) znaczne podniesienie kar za nielegalny handel zwierzyną; 3) ustanowienie dla handlarzy zwierzyną świadectw, skąd zwierzyna została przez nich nabytą.

Redakcya.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 31 stycznia. W pow. opoczyńskim w 1905 r. straż ziemska odebrała 108 sztuk broni, przyczem wyróżnili się swoją gorliwością w tym kierunku młodszy strażnik, Józef Karbownik, który odebrał 17 sztuk, i starszy strażnik, Michał Kucharski, który odebrał 16 sztuk. Młodszemu strażnikowi postanowiono wydać 15 rb. nagrody, starszemu zaś 25 rb.

Przy miejscu ochronnem w Kotowcu, w pow. błońskim, zmieniono stróżów, co Rada zatwierdziła.

Posiedzenie Rady, 7 lutego. Naczelnik wojenny w pow. garwolińskim odebrał broń służbie leśnej w dobrach Podzamcze, pomimo biletów, jakie na prawo utrzymywania broni służba posiadała. Administrator, p. Rożyński, który jest Członkiem naszego Oddziału, wniósł odpowiednie podanie do p. Generał-gubernatora w tej sprawie, a nadto zwrócił się do rady o poparcie jego starań. Naturalnie, że Rada poczyni ze swej strony wszelkie kroki, aby przyjść z pomocą zarządowi dóbr Podzameckich.

Postanowiono zwołać Ogólne Zebranie na d. 28 lutego, w celu wyboru Członków do Komisyi Rewizyjnej i przedstawienia wniosku o uruchomieniu kapitału, pozostającego do rozporządzenia Ogólnego Zebrania.

Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W d. 19 i 20 stycznia (st. st.) odbyło się polowanie z naganką w maj. Żoginie hr. Karola Zabiełły. Pomimo fatalnej pogody, w 9 strzelb zabito 52 zające. Królem polowania był p. Medard Komar, który miał na rozkładzie 13 zajęcy.

W pierwszej połowie lutego odbyła się serya polowań w majątku Willanów hr. Ksawerego Branickiego, a mianowicie:

W d. 3 lutego polowano w 14 strzelb w rewirze Kabaty i zabito: 304 zające, 19 rogaczy, 1 lisa 9 bażantów i 1 kuropatwę. Królem polowania dnia tego był p. Stanisław Lilpop, mając na rozkładzie 20 zajęcy, 3 rogacze i 3 bażanty, czyli 35 punktów myśliwskich.

W d. 6 lutego opolowano część Chojnowa i rewir Dobieszek. W 12 strzelb zabito: 220 zajęcy, 8 rogaczy, 2 kuropatwy i 1 jastrzębia. Królestwo dnia tego osiągnął p. Władysław Słonczyński, zabiwszy 27 zajęcy, 1 rogacza i 1 kuropatwę. Dziki widziano w 4 miotach, lecz do strzału żaden z myśliwych nie doszedł.

Wreszcie w d. 10 lutego zajęto drugą część Chojnowa i rewir Zalesie. Przy 12 strzelbach osiągnięto rezultat: 255 zajęcy, 13 rogaczy, 1 lis, 10 kuropatw i 1 jastrząb. Królem polowania dnia tego był hr. Ksawery Branicki, zabiwszy 32 zające, 3 rogacze i 2 kuropatwy.

Ogółem więc w trzydniowem polowaniu zabito: 779 zajęcy, 40 rogaczy, 9 bażantów, 13 kuropatw, 2 lisy i 3 jastrzębie—razem 846 sztuk.

W porównaniu z latami poprzedniemi, rezultat osiągnięty w lasach Chojnowskich, uważać należy za doskonały. Jedynie w owym sławnym roku 1896/7 zabito więcej, a mianowicie 580 zajęcy (obecnie 475), ale wówczas polowano 2½ dnia i zajęto większe terytoryum, aniżeli roku bieżącego. Natomiast las Kabacki dał słabsze rezultaty, gdyż nie zabito tam nigdy mniej, jak 317 kotów, a był rok (1896/7), kiedy w lesie tym zabito 594 koty jednego dnia (ze znalezionemi dnia następnego—602). Upadek stanu zajęcy w Kabatach przypisać należy niemożliwości wydzierżawienia niektórych wsi sąsiednich, gdyż włościanie stawiają wprost niemożliwe ceny dzierżawne.

Drobiazgi myśliwskie.

Brak zwierzyny. Niektóre dzienniki warszawskie zamieściły następującą notatkę: „W okolicach lesistych, położonych w kilkumilowym promieniu Warszawy, pomimo obostrzeń co do utrzymywania broni palnej, zauważono niebywały brak zwierzyny. W tych dniach, w miejscowości pod Mrozami, przy istniejącem gospodarstwie łowieckiem, w ciągu całego dnia, na obławie, z udziałem 16 strzelb, ubito 15 zajęcy, gdy tamże w r. z. w 8 strzelb ubito 72 zające. W miejscowości tej kłusownicy coraz liczniej polawiają zające w doły i sidła.

Podatek od psów. Magistrat m. Łodzi w sprawozdaniu za rok 1905 zaznacza, że dochód za utrzymanie psów w tem mieście wynosił w r. z. 2,747 rb.

Zakaz przywozu broni. Najwyżej zatwierdzone rezolucye rady ministrów uznały za konieczne: zabronienie przywozu broni, oprócz myśliwskiej, oraz materyj wybuchowych zarówno z zagranicy, jako też z Finlandyi. Nadano prawo gubernatorom, naczelnikom okręgów i miast, wydawania postanowień obowiązujących co do porządku sprzedaży i przechowywania broni, oprócz myśliwskiej, oraz ładunków do niej, i materyj wybuchowych, oraz nakładania za przekroczenie tych zakazów kar do trzech miesięcy aresztu lub 500 rb. grzywny.

Kursy myśliwskie dla żandarmów. Ciekawą nowość wprowadził zarząd żandarmeryi w Krainie. Celem wykształcenia żandarmów, którzy w Austryi rekrutują się wyłącznie z podoficerów, urządzono dla nich kursy myślistwa i rybołówstwa, o ile się ich przeznacza do pełnienia obowiązków po wsiach i w pobliżu lasów. Kursy prowadzone są sposobem poglądowym, przyczem jest do pomocy zwierzyna wypchana wszelkich gatunków, oraz rozmaite pułapki, żelaza i sieci. Uczy się ich odróżniać zwierzynę użyteczną od szkodników, rozpoznawać broń myśliwską i t. d.

Wystawa rogów. W Berlinie otwarto d. 27 stycznia wystawę rogów, która trwać będzie do d. 28 lutego. Są tam rogi łosiów, jeleni, danieli, oraz gemz i kozłów, a wreszcie trofea egzotyczne.

Rzadkie trofea. Redaktor Henryk Sodenkamp ubił w początkach stycznia koło Chaton, we Francyi, mewę z czarnym dziobem i czarnemi lotkami, do których przywiązany był pierścień aluminiowy z jakimś numerem.

Inżynier Karol Negro ze Szczakowy ubił nad Przemszą, na granicy rosyjsko-austryackiej, dnia 21 stycznia, ptaka tracza-nurogęś (*Mergus merganser*), który był w towarzystwie dwóch kaczek-krzyżówek.

Niezwykły wypadek. Na początku roku bieżącego na Węgrzech, w dobrach Bogat, w komitacie Somogy, odbyło się polowanie na zające i bażanty, podczas którego zdarzył się niezwykły wypadek postrzelenia odrazu trzech ludzi. Zając usiłował przebiedz linię ochronną, gdy wyższy oficer, hr. M. Attems, wystrzelił do niego, lecz chybił, a natomiast trafił w swego przyjaciela, kapitana Gustawa v. Eleka, w jego strzelca i chłopca. Wszyscy trzej upadli. P. v. Elek, mający już 71 lat, otrzymał 23, jego strzelec 37, a chłopiec 2 śróty w nogę i udo. P. v. Elek wyzdrowiał po pięciu dniach, strzelec jednak uległ dłuższej chorobie.

Oszustwa z bronią. Niejaki Aleksander Lessel z Berlina obrał sobie zawód wyłudzania broni z fabryk puszkarskich. Udawało mu to się przez czas dość długi, oszukując na większą skalę fabrykę w Suhlu i inne fabryki broni myśliwskiej. Kazał mianowicie przysyłać sobie broń do hotelów, gdzie zamieszkiwał pod fałszywem nazwiskiem, coraz innem, lecz ładnie brzmiącem. Otrzymawszy broń, napisał zaraz list do fabryki, chwaląc jej wyroby i przedstawiając zarazem przekaz na jeden z banków, gdzie jakoby miano wypłacić należną sumę po pierwszym następnego miesiąca. Po dłuższym czasie afera się wykryła i oszusta uwięziono.

Zbuntowane małpy. Oficerowie frachtowego parowca angielskiego, „Montrose", który płynął z Jokohamy, kupili tamże 200 małp i zabrali je z sobą na pokład, chcąc je sprzedać w Nowym Jorku. Zwierzęta umieszczone były po 20 sztuk w plecionych klatkach koszykowych i oddane pod nadzór kucharza, Chińczyka, Hoy-Singa. Ten wszakże, przez nieuwagę, zostawił jeden z koszyków otwarty, tak, że małpy uciekły i pootwierały część innych koszyków. W ten sposób 100 małp odzyskało wolność; kapitan wydał rozkaz schwytania ich, lecz zadanie to okazało się niełatwem. Małpy wdrapały się na maszty i uniemożliwiły marynarzom pogoń. Wieczorem dopiero zeszły na dół i zaczęły zabierać wszystko, co było do jedzenia, zwłaszcza rozgospodarowały się w kuchni okrętowej. Wobec marynarzy przybierały taką groźną postawę, że pochowali się w kabinach, a kucharzowi dokuczały

najbardziej. Bunt ten trwał cały tydzień, załoga statku nie miała spokoju ani we dnie, ani w nocy, o śnie nie podobna było myśleć, a wszystko to doprowadziło Hoy-Singa do takiej rozpaczy, że nawpół przytomny zeskoczył z pokładu w morze i utonął. Ostatecznie zdołano poskromić małpy głodem; 40 sztuk zdechło lub utonęło przy atakach marynarzy. Resztę oficerowie, po przybyciu do Nowego Jorku, sprzedali.

Szwajcarskie Tow. Strzeleckie. Podług doniesienia gazet szwajcarskich rząd subweniuje krajowe towarzystwa strzeleckie sumą 329,000 franków rocznie. Istnieje tu 3,656 związków strzeleckich, które liczą 218,815 członków. Wystrzelali oni 24,000,000 nabojów kalibru 7.5, a razem z nabojami innych kalibrów — 33,665,500. Oprócz zwykłych związków, istnieją związki t. zw. kadetów, w każdem mieście, liczącem przynajmniej 2,000 mieszkańców. Do kadetów należą wszyscy uczniowie szkół publicznych, którzy już ukończyli 10 lat życia.

Wymieranie orłów łomignatów w Szkocyi. Przeciw temu niebezpieczeństwu przedsiębiorą tam obecnie liczne środki, ale nie dosyć skuteczne. Zawiodły nawet nadzieje, że z powodu ochrony lasów, praktykowanej w Szkocyi w ostatnich latach, ustanie zanik orłów. Zaczęły one ginąć tam przed kilkudziesięciu laty, gdy urządzono bardzo liczne i zyskowne pastwiska owiec, przyczem pasterze tępili niemiłosiernie orły, które od czasu do czasu porywały jagnięta. Wskutek tego zostały orły zaledwie w kilku rewirach śród gęstych lasów. Kiedy jednak w ostatnich latach Szkocya nie mogła wytrzymać konkurencyi Australii i innych kolonij na punkcie hodowli owiec, zaczęto znosić pastwiska i myśleć znowu o rozmnożeniu orłów.

Zanik bizonów kanadyjskich (*Bison americanus*). W „Zool. Soc. Bulletin Nr. 16, publ. by the New York Zool. Soc. 1905 p. 197" czytamy, że dyrektor Bell z Kanady donosi, iż wielkie stada bawołów, znajdujące się niedaleko Fort Smith, a które liczyły przed kilku laty jeszcze po 400 do 500 sztuk, spadły w ostatnich czasach do sztuk 60. Indyanie wprawdzie przestrzegają dość sumiennie przepisów ochrony, ale Bell twierdzi, że stada będą się jeszcze więcej zmniejszały, ponieważ buhaje są nieliczne ani dosyć silne, by obronić swe cielęta przed napadami mnogich wilków, które na wiosnę tam zawsze atakują stada.

Rekordy wszechświatowe. Lord Earl de Grey bez wątpienia osiągnął najwyższy rekord co do ubitej zwierzyny. Wiadomo, że cesarz Wilhelm II-gi przed czterema laty ubił w ciągu 30 lat około 40,000 sztuk zwierzyny. Tymczasem w 1895 roku ten rekord pobił już lord de Grey ośm razy, ubiwszy w przeciągu 29 lat 316,699 sztuk zwierzyny. Według czasopisma „St. Hubertus", główne pozycye tej nadzwyczajnej ogólnej sumy są następujące: 26,500 zajęcy i mniej więcej ta sama cyfra królików, 111,190 bażantów, 89,400 kuropatw, 45,500 jarząbków. Przez sam 1893 rok upolował lord Grey 19,135 sztuk zwierzyny, a mianowicie: 837 zajęcy, 914 królików, 8,732 kuropatw, 5,760 bażantów, 2,611 grousów i 300 sztuk różnej zwierzyny.

Rekordzistą, co do ubicia największej ilości grousów, pozostaje dotąd lord Walsingham. Podczas jednego dnia w Blubberhouse (okrąg Yorkshire) w sierpniu 1872 r. miał na rozkładzie 421 par grousów, do których dał 1,100 strzałów.

STRZELANIE DO GOŁĘBI.

Monte-Carlo.

W ostatnich czasach zostały rozegrane następujące ważniejsze pule na międzynarodowym meetingu w Monte Carlo.

D. 25 stycznia. Prix de Février Handicap. I i II nagrodą podzielili się pp. Signor Fortó (22 metr.) i Raymont Huet (20 metr.), zabiwszy po $^{7}/_{7}$ gołębi. Na każdego z nich wypadło po 1,600 fr. III i IV nagrodą podzielili się pp. Spalding (22 metr.) i hr. de Robiano (20 metr.), zabiwszy po $^{8}/_{7}$ gołębi. Na każdego z nich wypadło po 400 fr.

D. 29 i 30 stycznia. Grande Poule d'Essai. Ta niezmiernie ważna pula próbna została rozegraną w ciągu dwóch dni przy współudziale 119 konkurujących (40 Włochów, 34 Anglików, 20 Francuzów — reszta innych narodowości). Podług warunków puli, pierwszego gołębia strzela się na 26 mtr., następne zaś — na $22^{1}/_{2}$ mtr. Czas był piękny, zupełnie bezwietrzny, co ułatwiało strzelanie. Rezultat był następujący: I i II nagrodą podzielili się pp. H. Roberts i hr. Chiericati, zabiwszy po $^{18}/_{18}$ gołębi. Na każdego z nich wypadło po 4,925 fr. Następnie przy rozstrzeliwaniu o złoty medal, przywiązany do I nagrody, zwyciężył zaraz przy pierwszym gołębiu p. H. Roberts (Anglik). III nagrodę (2,550 fr.) zdobył pan Hodgson (Anglik), zabiwszy $^{17}/_{18}$ gołębi. IV nagroda dostała się naszemu ziomkowi, p. Horodeckiemu do spółki z hr. Davico (Włochem). Na każdego z nich wypadło po 950 fr. Drugi nasz ziomek, p. Załoski, odpadł przy czwartym gołębiu.

D. 5, 6, 7 i 8 lutego. Grand Prix du Casino zostało nareszcie rozegrane w dniu 8 lutego, po czterodniowych blizko zapasach. Jak wiadomo, warunki tego konkursu międzynarodowego ustanawiają strzelanie do 12 gołębi, z których pierwsze 3 na 26 metrów, a następne 9—na 27 metrów. Kto chybi gołębia w tych dwunastu, ten odpada. W tegorocznym konkursie wzięło udział 170 strzelających (w r. z. 152). Ogólnym faworytem był p. Mackintosh, Anglik, rodem z Australii, lecz ten najniespodziewaniej odpadł przy pierwszym zaraz gołębiu. Zaznaczyć należy, że pogoda była bardzo sprzyjająca, prawie bezwietrzna. Rezultat strzelania był następujący: I nagrodę (27,500 fr.) i przedmiot wartościowy zdobył p. H. Grasselli, Włoch, zwycięzca z r. 1902 i 1905, zabiwszy $^{19}/_{20}$ gołębi. Trzykrotny zwycięzca w tym wielkim, międzynarodowym konkursie był entuzyastycznie oklaskiwany. II nagrodę (12,500 fr.) wziął p. Bordoni (Włoch), zabiwszy $^{18}/_{20}$ gołębi. III nagroda (9,000 fr.) dostała się w udziele p. Luro (Brazylijczykowi) przy $^{16}/_{18}$ zabitych gołębiach. IV nagrodą (6,250 fr.) podzielili się pp. hr. Chiericati (Włoch), Schianini (Włoch) i hr. Lazzara (Włoch), mając po $^{15}/_{16}$ zabitych gołębi.

Tak więc między sześciu zwycięzcami widzimy pięciu Włochów i jednego Brazylijczyka.

Od ufundowania tej wielkiej nagrody w 1872 roku Włosi zdobywają ją po raz dwunasty; Anglicy wzięli ją również 12 razy, Francuzi 4 razy, Austro-Węgrzy 3 razy Belgijczycy 2 razy, oraz Amerykanie i Hiszpanie po razu.

P. Grasolli jest już drugim Włochem, który zdobywa Wielką Nagrodę Kasyna po raz trzeci; trzykrotnym zwycięzcą był również p. Guidicini.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów" J. O. (*C. d.*).

Kos.

1. Kiedy trafi kos na kosa, tedy jeden z nich umyka nosa.
2. Kos gwizdał na jedlinie, jutro nas deszcz nie ominie.
3. Jest kos na kosa, chłop na chłopa.
4. O, to kos!
5. Podobny z nosa do kosa, z gęby do zięby, z głowy do krowy, z łysiny do świni.

Kot

1. Bodaj tak kot, płakał.
2. Brać koty w leszczoty.
3. Choć rzucisz kota łbem z góry, to na nogi padnie.

4. Dla kota za dużo, dla psa za mało.
5. Dobrze na piecu, a kot jednak mruczy.
6. Dwa koty w jednym worku.
7. Gadałby kotek, ale język krotek.
8. Gdy kot trawę je, będzie deszcz.
9. Im kot starszy, tem ogon twardszy.
10. Chce kotek ryby łowić, ale ogona nie zmoczyć.
11. Każdy kot łowny.
12. Każdy kot na pazury spada.
13. W nocy wszystkie koty bure.
14. Kota łysawnego i smyka domownego—nie upilnuje.
15. Kota na myszy, na zające barła.
16. Kot jajka nie zniesie. (*C. d. n.*).

Treść Nr. 4 „Łowca Polskiego".

Z Pilawina. *Józef Potocki*. – Przegląd krajowych ssaków łownych. *Jan Sztolcman*.—Kuropatwa. *Wiktor Stephan* (ciąg dalszy). — Instynkt i inteligencya u zwierząt. *A. Sztolcman* (ciąg dalszy).—Ubywanie zwierzyny w Rosyi (ciąg dalszy).—Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu. *Józef hr. Potocki* (ciąg dalszy). — Jak leczono psy sto lat temu (ciąg dalszy). — Z polowań cesarza Wilhelma. — Mrozy a zwierzyna. — Listy do „Łowca Polskiego". — Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa. — Kronika myśliwska. – Drobiazgi myśliwskie: (Brak zwierzyny). (Podatek od psów). (Zakaz przywozu broni). (Kursy myśliwskie dla żandarmów). (Wystawa rogów). (Rzadkie trofea). (Niezwykły wypadek). (Oszustwa z bronią). (Zbuntowane małpy). (Szwajcarskie Towarzystwo Strzeleckie). (Wymieranie orłów - łomignatów w Szkocyi). (Zanik bizonów kanadyjskich). (Rekordy wszechświatowe). — Strzelanie do gołębi. — Przysłowia myśliwskie *J. O.* (ciąg dalszy).

W felietonie: Obrazek z życia petersburskich myśliwych. *Didko* (ciąg dalszy).

Ilustracye: Lisie amory.

Prenumerata **„Łowca Polskiego"** wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Swiat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Od Redakcyi „Łowca Polskiego”.

Z powodu strejku pocztowego prenumeratorzy nasi nie mogli we właściwym czasie nadesłać prenumeraty.

Uwzględniając to położenie, wysyłamy nasze pismo wszystkim naszym zeszłorocznym prenumeratorom, pomimo nie wniesienia przez nich prenumeraty.

Prosimy jednak o łaskawe a **jaknajspieszniejsze** nadesłanie przedpłaty na rok bieżący, abyśmy mogli uregulować nasz nakład.

Blankiety przekazów pocztowych rozesłaliśmy przy Nr. 1.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman. Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.

Nr. 5. *Warszawa, d. 1 Marca 1906 r.* *R. VIII*

Łowiec Polski

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego:" Warecka 15 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34).

Ogłoszenia Warszawskiej Spółki Myśliwskiej
na II-ej stronie.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W marcu wolno polować na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce (koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty) i na wszelkie ptactwo przelotne.

Łunacya w marcu.

Pierw. kw. d. 3, o g. 10 m. 52 r.
Pełnia d. 10, o g. 9 m. 41 r.

Wschód i Zachód Słońca
w marcu

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
1	6	50	5	36
2	6	48	5	38
3	6	46	5	40
4	6	44	5	42
5	6	41	5	43
6	6	39	5	45
7	6	37	5	47
8	6	34	5	49
9	6	32	5	51
10	6	30	5	52
11	6	27	5	54
12	6	25	5	56
13	6	23	5	58
14	6	21	6	0
15	6	18	6	1

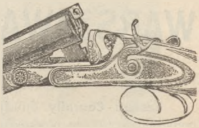
Z handlu zwierzyną.

W ostatnich dniach w Warszawie w składzie Adama Wiluckiego, dawniej Chruścińskiego, w Gościonym Dworze 139, płacono ceny następujące:

	Kupowano	Sprzedawano	
Sarnina	—.12 k.	—.18 k.	funt
Zające	—.65 „	1.— „	sztuka
Kuropatwy	—.80 „	1.— „	para
Kacz. dzikie krzyż.	1.20 „	1.50 „	„
„ „ cyranki	—.70 „	1.— „	„
Bażanty koguty	1.80 „	2.50 „	„
„ kury	—.— „	—.— „	„
Dubelty	—.— „	—.— „	„
Słonki	—.— „	—.— „	para
Drozdy	—.— „	—.— „	kopa
Kwiczoły	9.— „	12.— „	„
Jarząbki	—.90 „	1.— „	„
Cietrzewie	1.20 „	1.50 „	para

ROMUALD WIĘCKOWSKI
Adwokat przysięgły. Chmielna 24

Znacznie powiększony SKŁAD BRONI
pod firmą
ROBERT ZIEGLER
w Warszawie, Trębacka № 10
w Domu Dochodowym Teatrów Warszawskich



Otrzymał, jako ***wyłączny reprezentant*** następujących firm nowy transport broni:
60 Dubeltówek bezkurkowych od **Lebeau-Courally**, w Liège, w cenie od Rb. **200**.
30 Dubeltówek bezkurkowych od **Foré-Le Page**, w Paryżu, w cenie od Rb. **150**.
100 Dubeltówek bezkurkowych do bezdymnego prochu od **Manufacture Liégeoise** d'armes à feu, Liège, w cenie od Rb. **100**.
20 broni z eżektorami od **Westley Richards & Co.** Limited, w Birmingham, w cenie od Rb. **225**.

Prócz tego poleca tylko co otrzymany znaczny wybór sztucerów i trójlufek do bezdymnego prochu 8, 9 i 11 m/m **firmy Fried Wilh. Heym w Suhl**, jak również **Joh. Springer Erben w Wiedniu**.

Gotowe naboje śrutowe, wyważane i sprawdzane w Strzelnicy Warszawskiej dla doświadczeń i prób broni z gwarancyą dobroci takowych, nabite śrutem twardym
dymne za 100 sztuk Rb. **5.—**
bezdymne z kapiszonem Gevelot za 100 sztuk Rb. **7.50**

Wyrób krajowy
dla Bażantów
zwierzyny
drobiu i psów
pod firmą
„DYANA"



KARMU
Cenniki i przepis użycia przesyła
W. Majewski 12
p. Skierniewice
w Zwierzyńcu.

MŁODY INTELIGENTNY **LEŚNIK,**
zdrowy, słusznego wzrostu, wychowaniec szkoły leśniczej w Pisku (Czechy), zdał niższe egzamina, wolny od powinności wojskowej, z 4-o letnią leśną praktyką, poszukuje miejsca samodzielnego leśnika, najchętniej w Polsce lub Rosyi. Oferty proszę nadsyłać pod adresem

B. Buriánek
Leśnik
NIEMOCHOWICE poczta Brankowice
Morawa-Austrya

Żywe, silne, zdrowe
Zające, kuropatwy, bażanty, sarny, puhacze, Tinamous, wiele tysięcy sztuk, z gwarancyą dostawy żywych ma tanio do sprzedania, także jaja wylęgowe Tinamous i różnych gatunków bażantów dostarczy na maj
F. HORACEK skład żywych zwierząt.
MARTINITZ-STARKENBACH (Czechy). 11

Zakład powozowy
Franciszka Nassalskiego
Chłodna 8, w Warszawie.
Sprzedaje powozy, wolanty i bryczki, oraz przyjmuje reperacye. K

LEŚNIK

Z Ks. Poznańskiego, kawaler 26 lat wieku, szuka **stałej** posady leśniczego, od 1-go lipca lecz najchętniej od 1-go października r. b. Wojskowość ukończył przy strzelcach w Hirschbergu. Wyuczywszy się leśnictwa w lasach książęcych, ma po za sobą 8 lat praktyki w pierwszorzędnych lasach Ks. Poznańskiego, obeznany gruntownie z leśnictwem, jak to: zakładanie lasów, szkółek, porębów, trzebieży, sprzedaża, pomiarem i użytkowaniem drzewa. Jest także zamiłowanym myśliwym i pewnym strzelcem. Szuka posady **stałej** leśniczego samodzielnego, na obszarze lasu 4 do 6 tysięcy mórg pruskich lub też w większych lasach pod zwierzchnictwem nadleśniczego (lecz tylko nadleśniczego z powołania). Mam poza sobą bardzo poważne świadectwa i polecenia. Łaskawe oferty prosi nadsyłać do Adminstr. „Łowca Polskiego" pod Nr. 100.



Warszawska Spółka Myśliwska

dawniej B. Ronczewski

WARSZAWA, Królewska 17, Telefon № 1917.

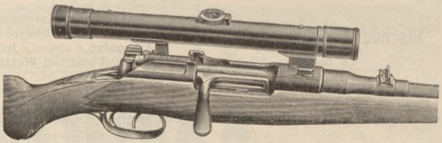
poleca świeżo otrzymane nowości:

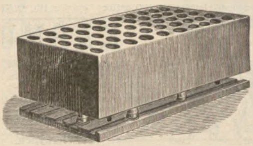
Lebeau - Courally dubeltówki bezkurkowe z eżektorami, **modele wystawowe**, z osobistego zakupu na tegorocznej wystawie powszechnej w Liege. Nadto polecamy wszystkie typy broni Lebeau, ilustrowane w jego katalogu.

Mannlicher - Schönauer magazynki austryackie **większego kalibru 9 m/m**, niezależnie od tychże magazynek kalibru $6^1/_2$ m/m. Obydwa kalibry tych magazynek są na składzie z lunetami i bez.

Cena magazynki kal. $6^1/_2$ m/m Rb. 110.
„ 9 „ „ 120.

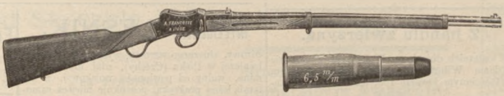
Za najnowszą, doskonałą lunetę do Mannlichera, z umontowaniem i dokładnem przystrzeleniem na 100, 200 i 300 metrów Rb. 75.





Przyrząd amerykański do wygodnego i szybkiego nabicia 50 ładunków śrótowych tak czarnym jak i bezdymnym prochem, dla kal. 12, 16 i 20. Cena za sztukę Rb. 4

Wypróbowany przyrząd ten możemy każdemu myśliwemu polecić.



Karabinek Francotte'a systemu **Martini-Francotte** z wyjmowanym zamkiem, do ładunków **bezdymnych $6^1/_2$ m/m** z kulą całkowicie lub do połowy pokrytą niklem, ze stemplem do czyszczenia, umieszczonym pod lufą. Dokładny i ostry strzał tego karabinka, gwarantowany do 200 kroków, czyni go najodpowiedniejszym do polowań na większe ptactwo i drobnego zwierza. Waga około 5 funtów. Ładunek na rysunku naturalnej wielkości . . . . **Rb. 35**

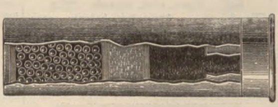
Takież karabinki Francotte'a $6^1/_2$ m/m w lepszem, wykwintnem wykończeniu . . . . . **Rb. 45 i Rb. 60.**
100 szt. ładunków bezdymnych kal: $6^1/_2$ m/m o kuli w płaszczu niklowym pełnym, lub do $^3/_4$, lub też expansywnej . . . . **Rb 9.**

Gotowe ładunki

dymne i bezdymne

nabite hartśrótem

w kalibrach 12, 16 i 20



posiada na składzie i poleca

Warszawska Spółka Myśliwska

dawniej

B. Ronczewski

Warszawa, Królewska 17. Telefonu № 1917.